

Zmienić wszystko, czy wrócić do tego jak ma być?

Piszę pozostając, jak większość Was, w częściowej izolacji. Świat w ciągu kilku dni zmienił się nie do poznania. Paraliż komunikacji, powolny upadek gospodarki, pustki na ulicach. Chciałem napisać o tym co się dzieje z perspektywy człowieka, który przygotowuje się na taką możliwość od lat. Będą to luźne myśli, które możecie sobie sami rozwinąć.

Zawsze nienawidziłem miast, czując, że w sytuacji jakiegokolwiek kryzysu, życie w mieście może stać się piekłem. I tak się dzieje teraz, ludzie zamknięci w blokach. A jak braknie wody? Więc pamiętaj: żyj w takim miejscu, gdzie jesteś 100 m od źródła wody.



Biesiada w Gruzji

W sytuacji kryzysu liczy się rodzina i bliscy przyjaciele, którzy mieszkają od ciebie w zasięgu marszu na piechotę. No bo kto Ci poda wodę jak będziesz w gorączce? Jeszcze kilka dni temu jedna z moich córek była na stażu w Nowym Jorku, kilka tygodni wcześniej mówiłem, żeby nie jechała, że wszystko dupnie. Wróciła ostatnim samolotem z Nowego Jorku do Szkocji. W Szkocji jest też moja druga córka, niestety nie przekonałem ich, żeby przyjechały na Podkarpacie.

W sytuacjach kryzysu sprawdza się tradycja i stojąca na jej czele rodzina. Dobrze myśleć, że mam rodziców i siostrę tylko parę miejscowości dalej, a izoluję się teraz w chacie na wsi z kimś, kto jest mi bardzo bliski.

Często tradycyjne tabu chroniły przed epidemiami, na przykład dotyczące całowania i obściskiwania

się z obcymi. A zasłony okrywające ludzi w krajach Islamu – były jak maseczki chroniące przed infekcją. Co prawda noszą je głównie kobiety, ale to właśnie kobiety w ciąży są bardzo narażone na infekcje wirusowe i związane z nimi powikłania rozwoju płodów. Tradycyjna wiedza to często rzeczy przetestowane przez dziesiątki pokoleń. Tak jest też z wiedzą o dzikich roślinach jadalnych. To że jakaś roślina jest tradycyjnie jedzona od pokoleń, ma dla mnie sto razy większe znaczenie niż wyniki badań laboratoryjnych z jednej publikacji naukowej.

Izolacja zmusza nas do medytacji lokalności – ograniczenia podróży, uprawy własnych ziemniaków, odwiedzania miejsc bliskich, a nie dalekich, zadbania o własny ogród. W ciągu ostatnich 18 miesięcy byłem 4 razy w Laosie w związku ze swoimi badaniami na targach Luangprabang. Miałem poczucie winy, że tak latam, ale czułem że to już koniec, że coś się takiego wydarzy, że może już tam nigdy albo długo nie polecę... Zawsze zresztą jak wyjeżdżam dopinam swoje sprawy do końca, zawsze myślę że może nie wrócę a w podróż biorę dużo gotówki.

Kryzys światowy wywróci wszystko do góry nogami. To koniec kapitalizmu takiego jaki znamy. Nie, nie chcę komunizmu, ale kapitalizm, taki jak był, był chory. Może wreszcie skończy się kultura kredytów i padną międzynarodowe moloche rejestrowane w rajach podatkowych. Skończy się świat oparty na lichwie. A cwaniaczkowie, którzy wzięli kredyty, żeby zarabiać na wynajmie mieszkań w Krakowie niech cierpią, w ogóle ich nie żałuję. Niech bankrutują.

Z perspektywy tego kryzysu myślę, że mieszkam trochę za bardzo na wsi. Mam 1.5 godziny na piechotę do najbliższego miasteczka Frysztaka i 2 godziny do Krosna. Chyba wolałbym jednak być o połowę bliżej do jakiejś tradycyjnej osady targowej.

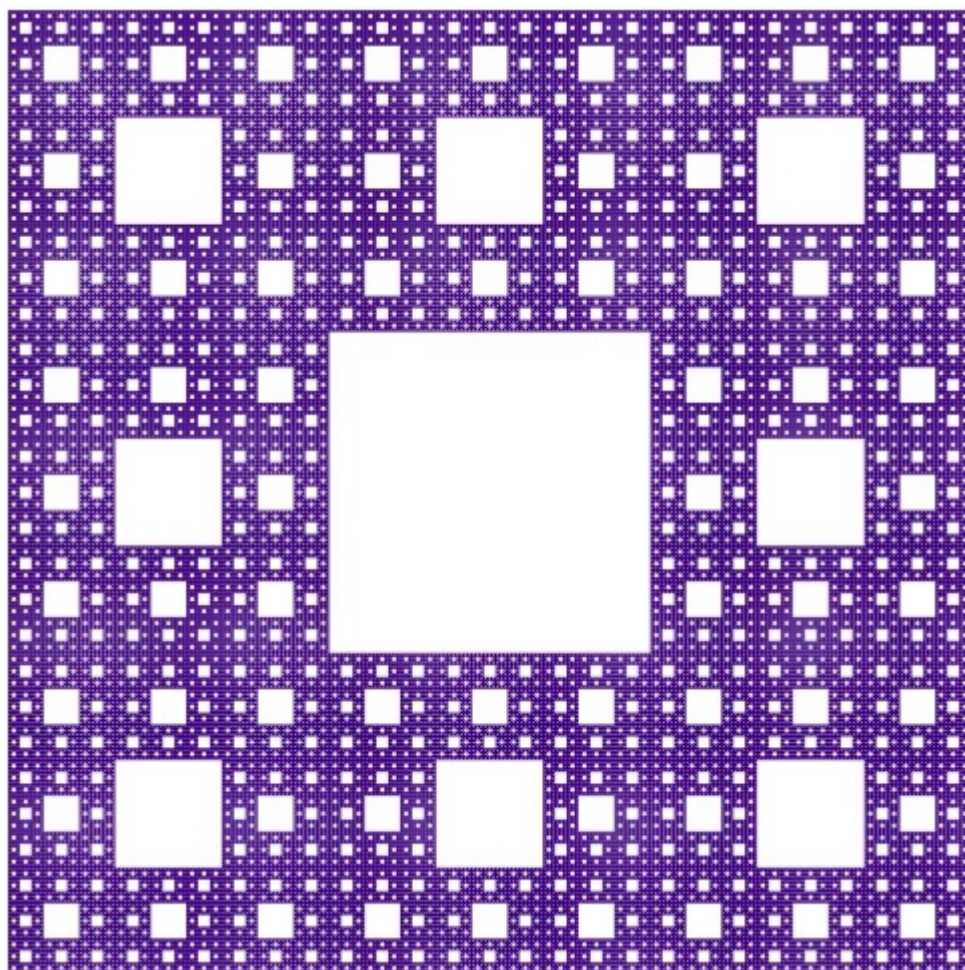
Patrzę na swoje półki z przetworami. Widzę dziesiątki powideł śliwkowych i grzybów marynowanych. Zawsze dużo mi zostaje i część się marnuje. Teraz jednak traktuję je jako skarb na czas kryzysu. Może się przydadzą. Obym nie musiał ich wyjeść do końca... Słyszę głosy narzekania, że ludzie robią zapasy żywności! Ale ludzie tak kiedyś żyli... Pracowali w polu od wiosny do jesieni, żeby potem przez pół roku jeść, to co uzbierali. Zapasy zboża, makaronu, beczka kiszonej kapusty, suszone grzyby czy 300 słoików z powidłami (i oczywiście bimber) to nie tylko zabezpieczenie przed kryzysem koronawirusa. To zabezpieczenie przed jakimkolwiek kryzysem. Asteroidą, wulkanem, dżumą. Zawsze powinniśmy mieć w domu zapasy na kilka miesięcy. Pozwólcie sobie to mieć w domu. Są kraje, które to ćwiczyły niedawno... Chorwacja i Bośnia w czasie wojny w latach 90., czy w tym samym czasie Gruzja w zapaści po rozpadzie Związku Sowieckiego. Kiedy byłem kilka lat temu w Chorwacji, w wielu domach ludzie mieli duże zapasy alkoholu i żywności, za świeża była pamięć wojny. Spotkałem niejedną babcię, która miała kilkaset litrów rakii. I teraz są bardziej przygotowani.

W samoizolacji żyję od dawna. Od dwudziestu kilku lat większość spraw załatwiam przez internet żyjąc na wsi. Do pracy na uniwersytecie w Rzeszowie jeżdżę raz lub dwa razy w tygodniu na zajęcia i zebrania. Całą pracę wykonuję zdalnie. Nienawidzę miasta, nawet takiego zadupia jak Rzeszów. Teraz może jednak większej ilości ludzi będzie wolno tak żyć. Bo niektórzy chcieli, a nie mogli. Myślę, że za kilka dni tak się przestawimy na pracę online, że nie będziemy chcieli wracać do jeżdżenia do miasta, czasem bez sensu. Ileż to razy musiałem jechać 50 minut w korkach na jakieś durne 10-minutowe zebranko. Ile benzyny zaoszczędzimy! Zakupy raz w tygodniu, domowe ziemniaczki, może owca zamiast kosiarki. Nie lękajcie się!

W sytuacji kryzysu widać co ważne. Ważne jest żarcie i lekarze, na drugim miejscu wi-fi, stacje benzynowe, policjanci, mechanicy samochodowi, niektóre sklepy i fabryki. Reszta to „darmozjady”, czyli zawody, która na krótką metę nie są potrzebne (np. nauczyciele) lub ludzie, których praca jest niepotrzebna lub wręcz społecznie szkodliwa (jak wielu urzędników) W sytuacji kryzysu następuje anarchia, ale się też ona potem szybko samo-organizuje. Wszystko zaczyna się jednak od żarcia i od tego żeby miał kto zrobić motykę, łopatę i siekierę.

Zawsze rzucałem przekleństwami kiedy słyszałem w telewizji, że Polska musi komasować rolnictwo i ziemię rolną w rękach małej liczby dużych gospodarzy. Nie! Mocą Polski jest rozdrobnienie. To, że za miesiąc pewnie 1/3 Polaków będzie miała dostęp do własnej ziemi rolnej i będzie mogła posadzić własne ziemniaki. To, że tyle naszych rodzin ma dostęp do kilku, czy kilkudziesięciu arów rolnej ziemi - to skarb.

Ostatnio koronawirus spowodował totalne zamieszanie w ekonomii, która - można powiedzieć - jest codziennie zagrożona wielką zapaścią. Powodów skali tego załamania jest kilka. Po pierwsze niejasność instrumentów i transakcji finansowych oraz olbrzymie zadłużenie światowej gospodarki. Innym jednak powodem jest zagrożenie przerwaniem łańcuchów dostaw w globalnej ekonomii, spowodowane zamknięciem granic. Sytuacja przypomina więc udar mózgu lub zawał serca. Niektóre z komponentów tego łańcucha mogą być zastąpione innymi, lokalnymi. Inne jednak, takie rzadkie metale czy bardzo wyspecjalizowane produkty hi-tech już nie. Jednak te, które dałoby się lokalnie produkować powinny być tak produkowane. Idealnie byłoby, aby nasza gospodarka była trochę jak hologram, obrazek, który zachowuje ten sam obraz nawet po rozwaleniu go na kawałki. Tak było z wieloma gałęziami gospodarki dawniej. Żywność produkowano lokalnie, a w każdej większej wsi był nawet kowal, więc i metalowe produkty można było zrobić na miejscu. Na miejscu była wełna z owiec, len i konopie na tkaniny, drewno na budulec i opał.



Wikipedia.org by Karocks Orkay - one of the steps of Sierpinski carpet, CC BY-SA 3.0
en.wikipedia.org/wiki/Sierpinski_carpet

Cechy hologramów mają figury geometryczne zwane fraktalami. Fraktal to figura geometryczna samopodobna, jej część w powiększeniu ma taką samą strukturę. Przykładem jest płatek śniegu, liść paproci, czy systemy korzeniowe. Teraz wyobraź sobie, że struktura ekonomiczna jest, może, ale nie

musi być fraktalna. Na przykład w przestrzeni są duże, średnie i małe sklepy oraz małutcy jednoosobowi dostawcy. Taka struktura jest odporna na wstrząsy. Na przykład jeśli rząd zamknie duże sklepy to mali dostawcy przejmą ich rolę. Jeśli rząd pooddziela poszczególne województwa, to dalej w każdym będą jakieś sklepy.

Na obrazku pokazuję dywan Sierpińskiego, jeden z najsłynniejszych fraktali, wymyślony przez polskiego matematyka Wacława Sierpińskiego (https://en.wikipedia.org/wiki/Sierpinski_carpet).

Także najlepiej byłoby, żeby Twoje źródła dochodu też były fraktalne. Na przykład masz 1-2 główne prace, kilka smykałek z których możesz żyć, albo jakieś drobne fuchy, i jeszcze kilkanaście umiejętności, które możesz wykorzystać w czasach kryzysu, np. umiejętność kładzenia płytek, czy rąbania drewna. Podobnie z domostwami. Najlepiej mieć mieszkanie w mieście, dachę pod lasem na czas kryzysu i umiejętność budowy szałasów (plus namiot w szafie). Osobiście staram się myśleć fraktalnie i nie uprzętać różnych pierdółek z mojego życia, które kiedyś mogą się przydać. Dając na piwo pijaczkowi pod Biedronką też myślisz fraktalnie, może kiedyś Ci pomoże w sytuacji, której się nie spodziewałeś. Czasem nadmiernie czyścimy swoje życie – jeden zawód, jedna miłość, jedno auto... Czasem dobrze mieć kilka pobocznych zajęć, fajną sąsiadkę na oku, na wypadek jakby Cię zostawiła partnerka, czy drugie stare auto w garażu.

No i jeszcze systemy medyczne. W czasie epidemii duże szpitale mogą szybko ulec zakażeniu. Rozproszony system medyczny powinien składać się z dużych i małych szpitali, lekarzy poza szpitalami, w izolacji w terenie, zielarzy, znachorów i innych ludzi, którzy mogą pomóc w niektórych sytuacjach zdrowotnych i z dobrze wyedukowanego medycznie społeczeństwa.

I żeby jeszcze było pozytywnie na koniec. Śmiertelność wirusa jest bardzo niska, umrze maksymalnie 0,1 procenta populacji, i wypali się on i tak w ciągu paru miesięcy. Możecie trochę ograniczyć swoje kontakty towarzyskie, ale nie dajcie się zwariować. Potraktujmy to jako danie naszemu systemowi paru więcej tygodni na ogarnięcie, wyprodukowanie testów, odciążenie szpitali. Nie pozwólcie jednak rządowi ograniczać naszych swobód. Zamykanie granic, zamykanie ludzi w więzieniu, bo nie chcą być w szpitalu, inwigilacja, prawo do rekwirowania samochodów i nieruchomości. Nie dajmy się ogłupić ludziom, którzy pod przykrywką wirusa będą nas chcieli zniewolić podstępem. Może za to wrócimy do innego kraju – z dochodem podstawowym, posprzątanym garażem, nową książką, umiejętnością uprawy ziemniaków, czystszy powietrzem i lepszymi ludźmi, którzy będą zarządzać tym pięknym krajem.

A na zdjęciu biesiada w Gruzji, kraju, który nigdy nie utracił żywieniowej niezależności i ducha bycia razem. Ku pokrzepieniu. Wypijmy za wolne narody, które są w stanie zachować tradycyjne rolnictwo, sady i pasterstwo. Na czas kryzysu kupiłem trochę gruzińskiego wina, więc wznoszę za to toast!

Łukasz Łuczaj

Artykuł został przygotowany na podstawie dwóch artykułów opublikowanych na stronie „Łukasz Łuczaj i Rośliny”: „Zmienić wszystko, czy wrócić do tego jak ma być?” lukaszluczaj.pl/zmienic-wszystko-czy-wrocic-do-tego-jak-ma-byc/ (23 marca 2020 r.) oraz „Ideal jest we fraktalu” lukaszluczaj.pl/ideal-jest-we-fraktalu/ (26 marca 2020 r.).